

Tadeusz Golecki

NIOŚĄ MNIE W CZORAJ



Twoja Książka

Tadeusz Golecki

NIOSĄ MNIE WCZORAJ

Tadeusz Golecki

NIOŚĄ MNIE W CZORAJ



OFICyna WYDAWNICZA "Twoja Książka"
Białystok 1995



Opracowanie graficzne Łukasz Gireń

Redaktor Anna Markowa

Korekta Halina Ławnicka

© Copyright by Tadeusz Golecki, Białystok 1995

© Copyright by Łukasz Gireń, Białystok 1995

ISBN 83-900750-2-4

Oficyna Wydawnicza „Twoja Książka”, Białystok 1995

Ark. wyd. 1; ark. druk. 3,5.

Druk: PPH-U „Ag-Bart”, Białystok, ul. Grottera 6

OD AUTORA

Początkowo chciałem zatytułować swój debiutancki tomik „Zdziwienia”. Od tego bowiem zaczęły się moje próby pisania. W dzieciństwie były to zdziwienia związane z odkrywaniem mego małego świata, „najbliższej ojczyzny”. Później życie przyniosło nowe refleksje. Próbowałem je spisywać. Te wiersze powstały w latach 1990-94, podczas pracy misyjnej w Brazylii, a później we Włoszech. Doświadczenie wiary – to temat wielu z nich. W niektórych powracam na Białostoczną. Tu wyrosłem i mimo fizycznego oddalenia nadal czuję się z tą ziemią związany. Chciałbym podziękować Annie Markowej za życzliwe wskazówki i zredagowanie tego zbioru.

Tadeusz Golecki

NIOSĄ MNIE WCZORAJ

Niosą mnie wczoraj
Wiecznego tułacza
Z węzłkiem grzechów
Wieczorami
Przetrząsam je
Przez sito przykazań
Wycieram łzy
Chustą przebaczenia

WAMIE DOPÓKI

Dopóki masz ręce
Możesz dotknąć świata
Dopóki masz nogi
Możesz iść naprzeciw
Dopóki masz oczy
Możesz patrzeć
Dopóki masz usta
Możesz się uśmiechać
Dopóki masz serce
Możesz przebaczać

SPES NOSTRA

Pamięci Mietka S.

Kolejne popołudnie
Przyzwyczajają się
Do nas bez Ciebie
Kwiaty w wazonie
Wyschły umierając
Łez już nie starcza
Jesień
Za nas płacze
Spes nostra salve

* * *

Jeszcze słysząc śpiew i rżenie koni
(K. K. Baczyński)

Weteran września
Stary dorożkarz
Gnący się pod krzyżem
Zasług i lat
Wyciąga rękę
Po zapomogę
Na przetrwanie
W kolejce po wieczność

L'ASSUNTA

(Wniebowzięta)

Nikt Cię nie żegnał
Tylko świeca zgasła
I nawet cienia nie było

Fiat voluntas tua
Miłość

Nikt nie biegł z wieścią
By głosić miastu
Że cud spełniony

Święty Jan zamyślony
Widział Cię
Wśród gwiazd dwunastu

PYTANIE DO MADONNY

Jaka byłaś naprawdę
Nie zostały portrety
Śniada Biała Ciemna
Tylko domyśli

I tak od wieków
Na każdym obrazie
Zawsze jesteś
Tą jedynie prawdziwą

ROZMOWA POKOLEŃ

Wierz mi
Nie było łatwo
Noce
Drżały niepewnością
Tylko śnieg
Był niewinny
Święty Mikołaj
Wychodził na ulicę
Po godzinie milicyjnej
Przemycił biuletyny
Nie było łatwo

Naprawdę lubię bajki
Opowiedz coś jeszcze

NAJPRAWDZIWSZE SNY

Annie Markowej

Srebrne struny gitary
Srebrne palce
Srebrna smuga
Najprawdziwsze są sny
Przy otwartych oczach

Ile księżycy
Światła
Wierszy
W jednym
Wieczorze fioletowym

WIOSENNY POWIEW

Już czuć wiosnę
Nie słyszysz
Jak różom rosną ciernie
A starą sosnę
Obsiadły szpaki
Na świeżym zagonie
Księżyc turla się
Po skibach rozoranych
I ostrzy sierp
Na żniwa

IL SANTO

Il Santo

Tak Cię tu zwa

A dla mnie jesteś

Świętym Antonim

Franciszkańskim

Cichym

Gołębim

Z sercem proszącym obchodzę

Twój grób omodlony

Mówię nieśmiało

To ja

zgubiłem się

MOJE BOŻE NARODZENIE

Moje Boże Narodzenie
Wydoroślało
Rozebrano ściany szopki
Żłóbek wala się na strychu
Odeszli sędziwi pasterze
I tylko stara Handzia
Jak dawniej
Modli się
Bo przecież
Bóg nie umarł



W DOMU STARCÓW

Na bocznicę życia
Dopalają się resztki ognia
W stojącej lokomotywie
Czas kuśtyka
Odmierzany paciorkami różańca

Tyle boleści
Zaciśniętej
Na lasce

Na stole lampka
Mała figurka krzyż
Kartka świąteczna:
„Z okazji urodzin sto lat”

* * *

Betlejemski żłób
Kołysał Mądrość i Łaskę

Po ciszy lat trzydziestu
Wyłynął na wzburzony Genezaret
Był łodzią

Krótko trwał rejs
Przerwany okrzykiem:
„Ukrzyżuj”

Z rozbitej łodzi
Tylko maszt pozostał

NOC NA LIPOWEJ

Noc idzie
Krokami przechodniów
Spóźnionych na wczoraj
Oślepią
Pierwszym brzaskiem
Zasypia
W farnej kruchcie
Wsluchana w „Godzinki”

JEDEN Z WIECZORÓW

Wróble milkną za oknem
Nalejesz kawy
Pobudzisz wyobraźnię
Lampka fotel radio
Kwietny wazon

W samotności
Szczęśliwa

* * *

(M. B. Gromnicznej)

W moim sercu
Zwisały stalaktyty
Lodowe sople
Nienawiści
Zazdrości
Egoizmu

„Światło na oświecenie pogan”

Twa miłość płynie
Potokiem wosku
Zastyga w miłowanie
Przebacz

Patrzę i pojąć nie mogę

ŚWIT

Kiedy noc
Otwiera zamki dnia
Klucze nadziei
Rozdają zagubionym
Powracamy do życia
i po kolei
Zrywamy kartki
Kalendarza
Aż do ostatniej

PRZEJAZDEM W BIAŁOWIEŻY

Żyły wiodą do serca
Słońce otwiera bramy
Czytamy księgę wieków
Spisaną w słojach drzew

Na puszczańskich ścieżkach
Ciszy nie zakłóca
Nic co jest obcym głosem
Mała Święta Tereska
Leczy tu chore płuca
Bujnym zapachem sosen

URODZINY

Na moje urodziny

Zleciały się

Zwiędłe liście

Wiatr

I szare wróble

Padął deszcz

Przyjaciele

Śpiewajmy

Tylu nas

Do chóru

Odchodzący czas

Ukołyszmy

Pamięcią

BERESZIT BARA

Już dwunasta
Noc dojrzewa
Do miłosnego spełnienia

Po niej nastanie
Poranek

Dzieło stworzenia
Trwa nieprzerwanie

* *Bereszit bara* (hebr.) – na początku stworzył...

MAŁA LAMPKA

Przed Panem
Oplakuję
Grzechy moje
Wota blaszane
Drżą z zimna
Mała lampka
Pali się milczeniem
W jej blasku
Rozgrzewam sumienie

TAKA PEŁNIA

Taka pełnia
Że nawet księżyc
Wyje do psów
A z głów
Ulatują racje
My
Nocne ćmy
Zagubieni
Przeglądamy się
W lustrze słonecznym

DZIECIŃSTWO

Rosło beztrosko
Jedząc chleb z cukrem
Popity wodą
Krwawiło jedynie
Zdartym paznokciem
Sumienie
Jeszcze było
W dobrym stanie
Święty Mikołaj
Przychodził i znikał
Jak papierowa łódka
Na której
Dzieciństwo
Pożeglowało daleko

GDY BYŁEM

Było wielu gdy byłem
Powoli
Zaczęli się rozchodzić
Zanurzać w życiu jak we mgle

Wzięli ze sobą wieczory
Miesiące lata
Śmiech pamiętany
Strunę zerwaną

PRZYCHODZĄCY

Poza dzisiaj i wczoraj
Wieczne jutro
Jak rozległe pole
Ty który Jesteś
Przychodzący
Karmisz nas ziarnem z kłosów
Dlatego stworzyłeś
Wiosnę

NAD DWUNASTYM PIĘTREM

Nadzieja

Mieszka

Nad dwunastym piętrem roku

Trzydziestego pierwszego grudnia

Wieczorem

Urządza urodziny

O świcie

Zmęczona

Zjeżdża

Windą

Na parter

BIAŁOSTOCKIE „PRACZKI”

Pianą chmur
Namydlają skrzydła gołębi
Różowozielone sny zakochanych
Rozwieszają na łuku tęczy
Wieczorami liżą
Księżycowe lizaki
O lipowym smaku
Zasypiają w siatce pajęczyn
Z nadzieją że jutro
Nie będą bezrobotne

ODEJŚCIA

Są odejścia zbyt nagle
I bez pożegnania
Oczywiste codzienne
Takie by nie wrócić

W tyle pozostał
Kurz przebytej drogi
Zbolała głowa
Dociekania przyjaciół

QUO VADIS

Nie ma już
Naszych drzew
I śpiew
Ma nuty kolorowe
Place miast
Otrzeźwiały z pomników
Niektórzy z nas
Zmienili mowę

Pod niebem bez gwiazd
Igła busoli szaleje
Szuka kierunku na mapie

Quo vadis homo sapiens?

PROGNOZA

Zachmurzenie dość duże
Mniejsze nad Betlejem
Mogą być nawet burze
I zimne zawieje
Przewidziane śpiewy aniołów
Pasterzy granie
Pokłon królewski
Herod
Nazaret
Ewangelia
Śmierć
I zmartwychwstanie

SUPLIKA

Korono słońca
Źródło szczęścia
Panie Dobrego Końca
Sędzio Czasu Przejścia
Zmiłuj się

Wiem życia nie zamknę
W poszarpanych okładkach
Moich dni
Ja człowiek grzechu

Panie
Zadaj mi pracę na nowo
Muzykę słowa
Gdy stanę przed Tobą
Będę śpiewał

ZACHÓD SŁOŃCA NAD MONTECRISTO

Na szczudłach cieni
Słońce idzie na zachód
Resztkami sił
Głaszczę wychudłe cyprysy
Toczy się w dół zranione

I znowu skarb
Staje się łupem pirackim

* *Montecristo* – wyspa na Morzu Tyrreńskim, na której
(wg tradycji) piraci ukrywali swe łupy.

MALEŃKA PROŚBA

Święty Boże Święty Mocny
Spraw by stróż nocny
Nie bał się myszy
I by wróblom na dachu
Starczyło ziarna

I jeszcze proszę
Niech odrośnie
Bożej krówce
Złamane skrzydełko
Nie poskąp kwiatów wiosnie
Byśmy mieli rok owocny
Bo przecież jesteś
I święty
I Mocny

MOST W MOSTARZE

Wygięty w łuk
Jak kolorowa tęcza
Kamienna nić pajęcza
Nad rzeką wieków
W płataninie dróg

Nie ma już mostu
Zszarpany kikut pozostał
Rozdarty Kainową nienawiścią

O ŚWICIE W GÓRACH

Mgielne baranki

Piją

Źródlaną wodę

I napęczniałe wilgocią

Ulatują

Leniwie w górę

Swoje zroszone kołtuny

Rozdzierają

O skaliste szczyty

I rozlewają

Krwistą czerwień poranka

GÓRSKA LITANIA

Śnieżna Panno
Płaszcz swój rozpostrzyj
Nad tymi co wchodzą
Nad tymi co schodzą
Nad tymi co nie doszli
Nad tymi co zaszli za daleko
Nad tymi co się boją
Nad tymi co bez strachu
I módl się za nami
Grzesznymi
Teraz
I w godzinę śmierci naszej

MODLITWA O NIEWIARĘ

Święty Tomaszu
Ucz nas niewiary
W filmy o XXI wieku
W hiobowe przepowiednie
W czarnego kota
W talię kart
W nie malowane drewno
W energetyczny kryształ
W piątek trzynastkowy
W nogę prawą nie lewą
W eliksir na bóle głowy

Naszą wiarę skrzywioną
Wyprostuj umiarkuj
Święty Tomaszu Święty Niedowiarku

JEDYNNIE TĘCZA

Janowi Leończukowi

Twoja poezja
Odmierzana krokami w gumiakach
Nie wstydy się spękanych dłoni
Z bukietem niekształtnych palców
Wieczorami czocho grzbiet
O zmurszałe sztachety przepisów
Wiosna
Lato
Jesień
Zima
Zmaganie
Z chłopską niemocą
Jedynie tęcza wróży pojednanie
Ona jedynie

CZAS SUMIENIA

Noc jest czasem sumienia
Noc jest czasem milczenia
Porą wyjścia i dojścia
Trzykrotnego piania koguta
Piotrowego „Nie znam”
Przebaczających oczu

Noc Nikodemowych rozmów
Grzesznych Magdalen
Wiecznych powrotów
Sądów nad sobą

Potem świt
Śpiącym ludziom
Błyska zorza Pana

JAK BLISKO

Czekałaś
Nie zaskrzypiały drzwi
Nie łopotwały z wrażenia
Skrzydła Gabriela
Cień Adonai
Spoczął na Tobie

Jak blisko
Od Słowa do Ciała

MÓJ MILCZĄCY KRZYK

Pamięci ks. M. Paszkiewicza

Można wykrzyzczyć się milczeniem

Rozdając serce owinięte

W chleb

Talerz zupy

Pocerowaną koszulę

Zmięty banknot

Motyl śmierci

Muska skrzydłami twarz

Wycisza oczy i usta

INWOKACJA

Pani Nasza
Po łzach płyniemy
Jak łodzie do latarni
Szukamy
Twoich rąk

Stukamy
W drzwi
Twych sanktuariów
I odpływamy
W żaglach modlitwy

Ty od śniegu
Ty od siewu
Od klęsk doczesnych
Bożego gniewu
Od zbioru moru
I od poczęcia
Ty od różańca
Od wniebowzięcia
Ty Częstochowska
I Ty Licheńska

TERTRA... WITAJ

Ty Zebrzydowska
Gdańska Wileńska
Ty co łaskami
Nam życie zdobisz

Ora pro nobis

LUSTRZANY AUTOPORTRET

Boże
Jak mało nieba
W moich niebieskich oczach

O AUTORZE

Ksiądz Tadeusz Golecki urodził się w Mońkach 11 grudnia 1959 roku. Tam skończył Liceum Ogólnokształcące. Potem studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Białymstoku i w 1984 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Przez trzy lata pracował w parafii w Zabłudowie, następnie przez rok w Białymstoku, w parafii św. Kazimierza. W 1989 roku wyjechał jako misjonarz do Brazylii. Tam zaczął pisać pierwsze wiersze. Po powrocie z misji wyjechał do Włoch, gdzie pracuje w parafii Grosseto.

Jako redaktorka debiutanckiego tomiku księdza Tadeusza Goleckiego nie chciałabym zbyt wiele pisać od siebie. Może tylko to, że jego obrazy poetyckie, pastelowe, całe w światłocieniach są mi bardzo bliskie. Mimo zwątpień i niepokojów Golecki jest twórcą życzliwym światu i w pewien szczególny sposób na ten świat otwartym. Proszę zwrócić uwagę chociażby na tę strofę z wiersza zatytułowanego „Przejazdem w Białowieży”: „Na puszczańskich ścieżkach / Ciszy nie zakłóca / Nic co jest obcym głosem / Mała Święta Tereska / Leczy tu chore płuca / Bujnym zapachem sosen/”. Te wiersze także leczą, gdyż pozwalają uwierzyć w sens wszystkiego, co nas otacza. W czasach zamętu i duchowego rozchwiania to znaczy bardzo wiele. Cieszę się, że mogłam w jakiejś mierze przyczynić się do publikacji zbioru.

A teraz pragnę oddać głos pierwszym czytelnikom wierszy, których poprosiłam o garść refleksji.

Anna Markowa

Waldemar Smaszcz, krytyk literacki

Czesław Miłosz, który już przed kilkunastu laty nazywał siebie „starym poetą”, w ostatnich wierszach coraz częściej wypowiada się na temat istoty powołania poetyckiego. Nieodparcie powraca wówczas przekonanie, że takim właśnie uczynił go Stwórca. W pięknym wierszu „Kuznia” napisał z ogromną prostotą: „I patrzę, patrzę. Do tego byłem wezwany: / Do pochwalenia rzeczy, dlatego, że są”. Jest coś wstrząsającego w tym wyznaniu. Pod koniec wieku wielkiego eksperymentu jeden z najznakomitszych artystów powtarza za Biblią, że mowa została mu dana po to, aby wielbił Pana w Jego dziełach.

Czy oznacza to, że wysiłek całych generacji poszukujących nowych środków wyrazu był nadmierny? Samo postawienie takiego pytania wydaje się zbyt wielkim uproszczeniem, a nawet prostactwem. Oddać chwałę Stwórcy mogą wszak jedynie słowa, wydobyte z najgłębszych pokładów mowy, a o takie – w tym stuleciu wielkich zbrodni i sprzeniewierzeń – szczególnie trudno. Ksiądz Tadeusz Golecki, chociaż dopiero rozpoczyna swoją drogę poetycką, zrobił niemało, aby przywrócić godność człowieczej mowie. Wie jako kapłan, że Biblia za najcięższe grzechy uważa grzechy języka. Dlatego dąży do prostoty, tej najtrudniejszej, niczym nie ułatwionej. I chociaż nie zawsze jeszcze odnajduje własne słowa, to jednak, nawet terminując u mistrzów (zwłaszcza ks. Jana Twardowskiego), stara się im nie ulegać, ale korzystać z ich doświadczeń i dokonań.

Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, poetka

Wiersze ks. Goleckiego są jakby nieustanną antyfoną do Boga, innych świętych, ale i wszystkiego istnienia. Poeta

dzieli się refleksją o cudownym zdarzeniu, jakim jest życie w ogóle, ale także nie ukrywa świadomości nieprzeliczonego osamotnienia. Układa w delikatne pastele wyobrażenia o egzystencji i etyce. Przywołuje w tym biblijne zaplecze owej Wielkiej Tajemnicy. Jest to poezja subtelnych, kameralnych zwierzeń z radości i porażek, nadto pragnienia szczęścia.

Jerzy Binkowski, poeta

...Jest w tych wierszach świadome rwanie słów, niedorysowanie obrazów, delikatność w tworzeniu paradoksu i w zabawie słowem („Lustrzany autoportret”, „Górska litania”). Autorowi udało się ominąć niebezpieczeństwa sentymentalizmu i wielosłowia. Pojawiające się modlitwy są dyskretne.

Jan Leończuk, poeta

Im więcej dziecięcego zadziwienia nad światem, nieskładanego i czystego zarazem, im więcej urokliwych przys-tanków-refleksji, krajobrazów tkanych ze słów i zauroczeń, dobrych słów, nizanych w strofy wiersza – tym więcej człowieczego sensu, dobroci, ładu wewnętrznego poezji. Wiersze ks. Tadeusza przemierzają dni i noce w poetyckiej modlitwie w jakimś osobliwym czuwaniu, poczynając od zawstydzenia Niewiernego Tomasza aż po Inwokację Pani Naszej – od jasności i ciemności wnętrza, zawsze jednak z nadzieją, z dziecięcą ufnością. Od modlitwy zbołałej „Boże / jak mało nieba / w moich niebieskich oczach”, poprzez samotność wędrowania, aż po obraz rozbitej łodzi, z której „tylko maszt pozostał”.

A piszącemu te słowa wypada jedynie pokornie podziękować za tyle dobrych słów i zawołać za Autorem: „Opowiedz coś jeszcze”.



SPIS TREŚCI

Niosą mnie wczoraj	7
Dopóki.....	8
Spes nostra.....	9
*** (Weteran września.....)	10
L'Assunta.....	11
Pytanie do Madonny.....	12
Rozmowa pokoleń.....	13
Najprawdziwsze sny.....	14
Wiosenny powiew.....	15
Il Santo.....	16
Moje Boże Narodzenie.....	17
W Domu Starców.....	18
*** (Betlejemski żłób.....)	19
Noc na Lipowej.....	20
Jeden z wieczorów.....	21
*** (W moim sercu.....)	22
Świt.....	23
Przejazdem w Białowieży.....	24
Urodziny.....	25
Bereszit Bara.....	26
Mała Lampka.....	27
Taka pełnia.....	28
Dzieciństwo.....	29
Gdy byłem.....	30
Przychodzący.....	31
Nad dwunastym piętnem.....	32
Białostockie „Praczi”	33

Odejścia.....	34
Quo Vadis.....	35
Prognoza.....	36
Suplika.....	37
Zachód słońca nad Montecristo.....	38
Mała prośba.....	39
Most w Mostarze.....	40
O świcie w górach.....	41
Górska litania.....	42
Modlitwa o niewiarę.....	43
Jedynie tęcza.....	44
Czas sumienia.....	45
Jak blisko.....	46
Mój milczący krzyk.....	47
Inwokacja.....	48
Lustrzany autoportret.....	50



Golecki
Niosą

Książnica Podlaska

im. Ł. Górnickiego w Białymstoku



KP-BG-0497187